Rok XV. We Lwowie, dnia 29. kwietnia 1907. Nr. 17.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 11 Kor.
półroczna 6 „
kwartalna 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie zbliżających się wyborów.

W sprawie tej pojawił się w ostatnim zeszycie »Przeglądu Powszechnego« artykuł J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza, pełen głębokich myśli i trafnych wskazówek, z którego przytaczamy kilka ustępów: „Pomimo zniesienia różnicy klas i warstw w uprawnieniu do głosowania pozostanie rozum zawsze tą sprężyną, która pod jednem hasłem skupia tysiące i jakby wyrównywa swym arystokratycznym pierwiastkiem te szczerby, jakie przez zniwelowanie różnic ustroju społecznego zostały poczynione. Główną tedy pracą socyalną jest i będzie oświecanie mas i rozumne, świadome celu, kierownictwo. Pośród różnych kwestyi, które uświadomienia potrzebują, na czoło wysuwam jasne przedstawienie łączności religii i polityki. Potrzeba ugruntowanych pojęć jest o tyle bardziej dziś piekącą, o ile przyszły parlament wejdzie w nawał przygotowanych postulatów religijnych i o ile w szczególności będzie się zajmował kwestyami małżeństwa i szkoły i to z tej strony, z której kwestye te najściślej się łączą z religią i Kościołem. Tej najoczywistszej prawdy wprost nie rozumie wielu katolików skądinąd oświeconych i inteligentnych; dla nich polityka jest zupełnie oderwaną od religii, dla nich mieszanie polityki do religii jest nadużyciem religii. Tymczasem przeoczają to, co im dziś codziennie fakta dziejowe przed oczy stawiają i dzięki swemu krótkowidztwu idą w tej mierze pod jednym sztandarem z wrogami Kościoła i wiary".

Żąda więc X. Arcybiskup, żeby katolicy pracowali jak najusilniej nad uświadamianiem ludu w tym kierunku, żeby uczęszczali na zgromadzenia przedwyborcze, zbijali zarzuty przeciwników religii itd.

Nie można się dziwić, że całkiem inaczej zapatruje się na tę sprawę »Słowo Polskie«, które nie chce wprawdzie z Kościołem prowadzić wojny, ale nie chce też stanowczo przyznać się do katolicyzmu: „Z pism, wydawanych przez centrum" czytamy w Nrze 172 z r. b. tego dziennika (str. 5) »z odezw a nawet i listów pasterskich, mogłoby się wydawać, że żyjemy w czasach jakiejś walki religijnej, jakiegoś szczególnego a groźnego niebezpieczeństwa dla wiary i Kościoła katolickiego. Naprawdę niebezpieczeństwo takie zgoła nie istnieje, co najwyżej uzasadnioną jest pewna obawa, że w parlamencie znajdzie się trochę więcej socyalistów, trochę więcej ludowców, żydów oraz ludzi wolnomyślnych. Obawa, aby większość parlamentu była wrogą Kościołowi, zgoła nie istnieje.

Wie o tem każdy, co zna lud nasz, w całej swej masie bardzo religijny i kto pomimo krzyków pamięta, że nawet nasi ludowcy pomimo swojego warcholstwa nie są ani nieprzyjaciółmi wiary, ani przeciw niej wystąpićby się nie ważyli. W tych stosunkach wysuwanie na pierwszy plan kwestyj wyznaniowych, które się w obecnym ruchu przedwyborczym zaznaczyło, to wołanie: »pytajcie kandydata przedewszystkiem, czy jest katolikiem«, wygląda na rzecz nieco sztuczną, a powiedzmy otwarcie także i niesmaczną. Nie dlatego, aby wyborcom miało być obojętnem, czy kandydat jest katolikiem, czy też protestantem albo i żydem, ale dlatego, że się w tem przesadza i przez ten nacisk doprowadza się do czegoś, co wprost na kupczenie uczuciami religijnemi wygląda. Wyborcy powinni znać kandydata chociażby na tyle, aby wiedzieć, czy jest katolikiem i czy nie jest wrogo dla kościoła usposobionym. O ile któryś tego nie wie, może się łatwo od innych dowiedzieć. Po co te wyznania wiary na publicznych wiecach? Uczucia religijne są przecież chyba najdroższemi, a najdroższych uczuć nie nosi się na targ.

Nie bywało tego u nas dotąd w kraju, ani w całej Polsce, a chwała Bogu religijność u nas większa, aniżeli gdzieindziej i ludzie nasi polityczni byli prawdziwymi obrońcami Kościoła i wiary. Parlament zresztą to nie sobór żaden. Roztrząsanie spraw wiary nie wchodzi w zakres jego działalności, a właśnie zachodzi obawa, że wybrani wśród takich haseł posłowie, chcąc usprawiedliwić swoje oświadczenia, zechcą sprawy wiary wciągać w dyskusyę. Byłoby to najgorsze, coby się stać mogło. Najlepszy pod względem religijnym parlament będzie

w tych rzeczach profanem i lepiej niech się w te rzeczy nie wdaje«.

Wierzymy chętnie, że dla »Słowa P.« nie istnieją żadne obawy pod tym względem. Cóż jemu n. p. może zaszkodzić wprowadzenie rozwodów? Wszak jego współpracownicy nic na tem nie stracą, jeżeli ten i ów mężczyzna, któremu sprzykrzyła się niemłoda już małżonka, poszuka sobie innej, młodszej a może i bogatej? Może niejeden z panów demokratów uważałby to nawet za korzystne dla sprawy narodowej, bo wszakże wprowadzenie rozwodów umożliwi także związki małżeńskie między chrześcijanami i żydami! Albo czy ci panowie będą boleli nad tem, jeżeli wpływ religii na wychowanie młodzieży osłabi się jeszcze bardziej, jeżeli usunie się katechetów ze szkoły i pozwoli się nauczycielom nie tylko w uniwersytetach — gdzie już obecnie wolno głosić ateizm, wolno n. p. w wykładzie etyki zaprzeczać wolnej woli i całej nauki Kościoła o obowiązku i sumieniu, — jeżeli mówię, pozwoli się także nauczycielom w szkole średniej i ludowej występować otwarcie przeciw religii? Zmiana zaś ustaw istniejących w tym kierunku nie tylko należy do rzeczy możliwych, ale nawet jest bardzo prawdopodobną, jeżeli katolicy nie zdobędą sobie większości w Radzie Państwa.

Już w poprzednich kadencyach wyrządzono religii bardzo wiele złego, chociaż żywioły konserwatywne i »umiarkowanie liberalne« miały w niej przewagę: uchwalono ustawy, krępujące Kościół w wysokim stopniu: wszakże n. p. Biskupom nie wolno nawet mianować katechetów, wszakże aprobata planów nauki religii i podręczników należy w ostatniej instancyi do władz świeckich! Ustawa pozwala oddawać młodzież na wychowanie nie tylko chrześcijanom, wyznającym publicznie, w czasopismach i na zgromadzeniach, zasady antyreligijne, ale żydom i żydówkom, których zastęp mnoży się i w szkołach galicyjskich w sposób zastraszający itd. Ale i o to nie troszczą się ci bojownicy „demokracyi narodowej“, którym jeszcze się marzy o spolszczeniu żydów!

Całkiem więc błędne jest twierdzenie Słowa P., że wyborcy nie powinni się pytać kandydata na posła, jakie jest jego zdanie o kwestyach religijnych i czy należy do stronnictwa katolickiego. Nie na miejscu jest tu także frazes: »Uczucia religijne są przecież chyba najdroższemi a najdroższych uczuć nie nosi się na targ«! Tu nie chodzi o wylewy uczuć pobożnych, ale o przekonania, o zasady kandydata i o cele, do których on jako poseł dążyć zamyśla; — tu chodzi o to, czy ustawy, za któremi on chce głosować, będą uwzględniały wymagania religii i moralności, — czyli też będą pogwałceniem przykazań Bożych i kościelnych i samego prawa natury!

Musimy zatem dążyć do tego o ile możności, żeby jak największy zastęp katolików stanowczych dostał się do Rady Państwa i żeby nie brakło w Kole Polskiem świałtych, dzielnych i poświęcenia pełnych kapłanów. Kilku takich stara się obecnie o mandaty a między nimi dawniejsi posłowie X. Prał. Pastor i X. Dr. Żyguliński i nasi czcigodni Współpracownicy: X. Dr. Karol Szczeklik i X. Wojciech Biela. Życzymy im z całego serca powodzenia na ciernistej drodze, na którą weszli nie dla zaspokojenia osobistej ambicyi, ale chcąc służyć na arenie politycznej sprawie Kościoła i ojczyzny!

Wobec zupełnego braku organizacyi i braku dostatecznej liczby kandydatów, posiadających wszystkie przymioty posłowi niezbędne, — po naszej stronie, trudno się spodziewać, że potrafimy przeprowadzić wybór wielu katolików stanowczych. Trzeba więc nam będzie głosować w znacznej części okręgów za kandydatami, którzy do nas nie należą, którzy jednak złożą przyrzeczenie, że oświadczą się w Wiedniu przeciw usunięciu religii ze szkół, przeciw rozwodom i wogóle przeciw projektom, godzącym w Kościół katolicki.

O rozwoju gatunków.

Dokończenie.

Czy wszakże z ewolucyą zgodzą się słowa Genezy, która mówi n. p., że uczynił Bóg bestye ziemne według rodzajów (w Wulgacie gatunków — *species*) ich? Posłuchajmy egzegety takiej miary, jak Vigoroux! Ewolucyonizm — pisze tak uczony teolog[1]) — polega w swej istocie na tem, że przy tworzeniu jestestw przypuszcza ciągły postęp i pewien stosunek pokrewieństwa między rozmaitemi jestestwami. Z tych dwóch pojęć pierwsze pojęcie postępu jest biblijne: Mojżesz wyraźnie nam przedstawia coraz wyższe stopniowanie w dziele stworzenia; drugie pojęcie pokrewieństwa, nie jest uwidocznione w opisie mojżeszowym, ale nie można powiedzieć, jakoby rzeczony opis wykluczał bezwzględnie to pojęcie, nie można zwłaszcza wówczas, gdy się je ścieśni do pewnych granic!

Pozostaje rzecz o początku rodzaju ludzkiego. W pracy »O pochodzeniu gatunków« Darwin nie rozciągnął swej hipotezy na człowieka; uczynił to dopiero dwanaście lat potem (*The descent of man*, Londyn 1871), wyprzedzony w tym względzie przez Huxleya i wspomnianego Vogta, za którymi prócz wielu innych, poszedł »olimpijczyk jenajski«, Haeckel. Vogt oświadczył się ostatecznie za hipotezą, że jesteśmy spokrewnieni z małpami pośrednio, o ile mamy wspólnych z niemi przodków[2]). Haeckel[3]) i Darwin[4]) wyprowadzają nasz rodowód wprost od wymarłych małp Starego świata. Dwa te kierunki spotykamy również pośród młodszych przyrodników. Tak n. p. dr. Hans Friedenthal broni bezpośredniego pokrewieństwa ludzi z wyższemi małpami rzędu Naczelnych (*Primates*); owszem, Friedenthal widzi w człowieku tylko doskonalszą małpę. Natomiast inni utrzymują z profeso-

---

[1]) Les livres saints, wyd. 5, Paryż 1902, t. III. str. 311.

[2]) De Quatrefages, les émules de Darwin, t. 2, Paryż 1894, t. II, str 33.

[3]) Natürliche Schöpfungsgeschichte, Berlin 1868; por. nowszą pracę Haeckla p. n.: O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy (tłum. pol. Dybowskiego), Lwów 1901 i 1902. „Możemy wypowiedzieć stanowczo — czytamy tamże na str. 37 i n. że pochodzenie człowieka od jednego z ogniw łańcucha form Naczelnych trzeciorzędnych nie jest już dzisiaj hipotezą wątpliwą, lecz natomiast faktem historycznym.

[4]) Die Abstammung des Menschen (tłum. niem. Carusa), wyd. 3, Stuttgart 1875, t. I, rozdz. IV (str. 190—216).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.